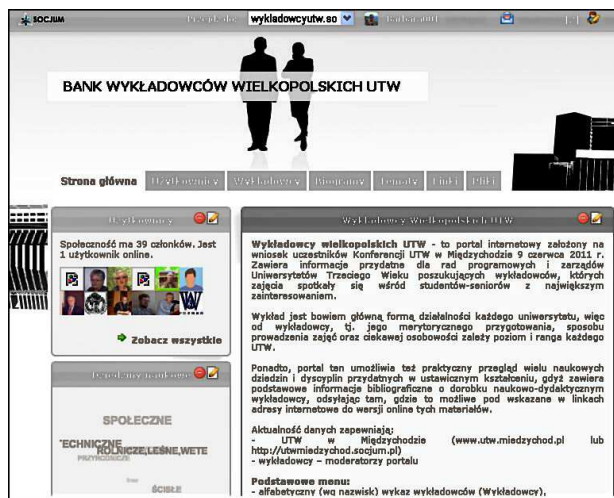


wrzesień 2011 r.

Powstaje portal wykładowców wielkopolskich UTW



Janina Chołłowicz
– założycielka i administratorka
Banku Wielkopolskich UTW



6 października 2011 r.

Inauguracja Roku Akademickiego 2011/2012



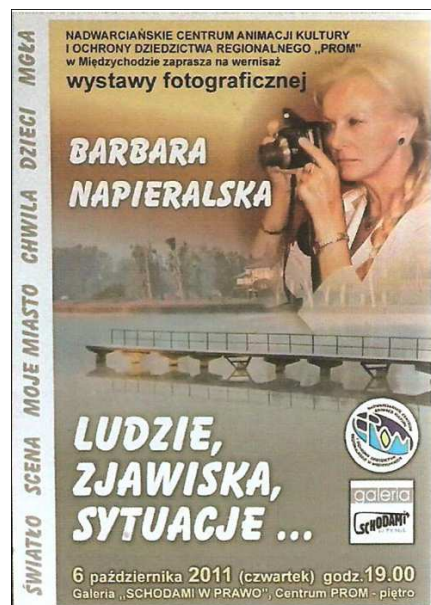
21 nowo przyjętym członkom
UTW wręczono indeksy
i studenckie legitymacje

Legitymacje Członka Honorowego
UTW otrzymali: strażnik Julian Mazurek
i burmistrz Roman Musiał



6 października 2011 r.

Wernisaż fotografii Barbary Napieralskiej



9 listopada 2011 r.

Uniwersytet Trzeciego Wieku w Nowym Tomysłu z wizytą w Międzychodzie



15 grudnia 2011 r.
Spotkanie wolontariuszy UTW



11 grudnia 2013 r.



17 marca 2012 r.

Pierwszy raz na Targach „Aktywni 50 +” w Poznaniu



27 marca 2015 r.

Maria Gajewy - szefowa „Złotej rączki”
 udziela wywiadu dla Teleskopu

19 marca 2012 r.

Udział w Krajowym Kongresie UTW w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie



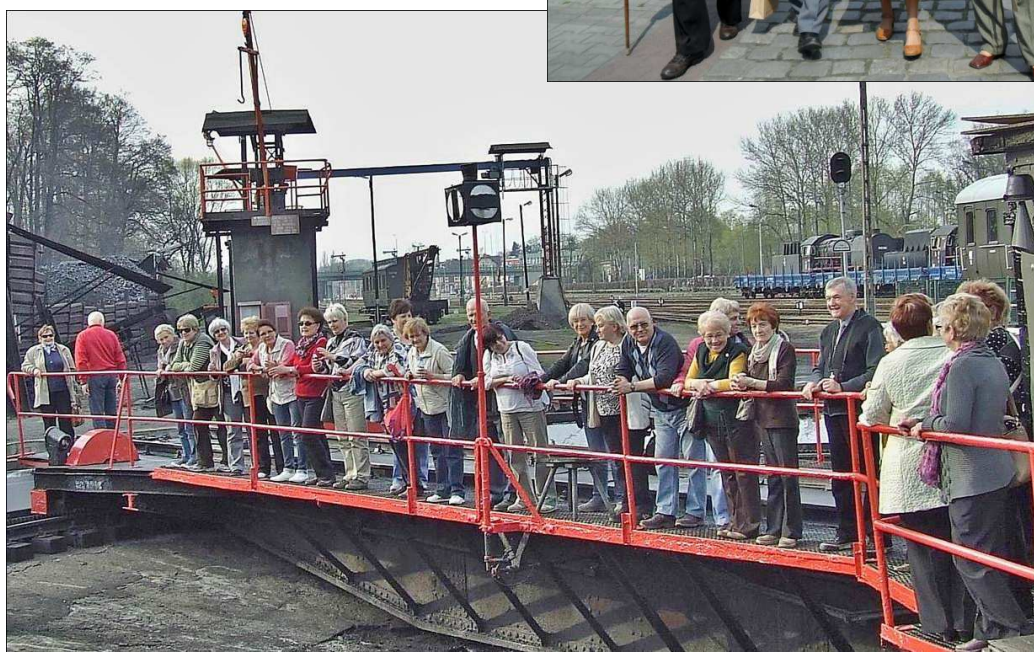
30 marca 2012 r.

Powołanie nowego koła - Miłośników Puszczy Noteckiej



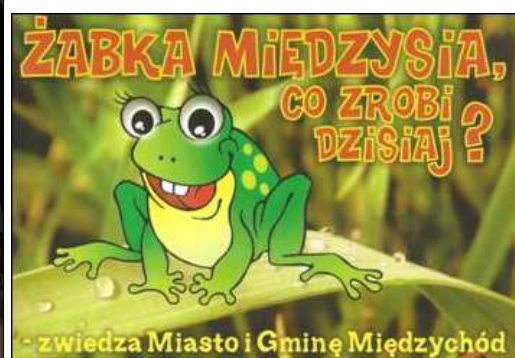
20 kwietnia 2012 r.

U Przyjaciół w Grodzisku i nie tylko...



30 maja 2012 r.
Inauguracja Europejskiego Roku
Solidarności Międzypokoleniowej

Inscenizacja „Kozuchy Kłamczuchy” + książeczka
 „Żabka Międzysia” z bajką Radosława Pietrzaka (podpisuje)



31 maja 2012 r.

Walne Zebranie Członków - wybory nowych władz stowarzyszenia



Przewodnicząca Komisji Skrutacyjnej Krystyna Szulczyk podała wyniki wyborów: w skład nowego **Zarządu UTW** weszli: Maria Furchert, Danuta Kapelska, Małgorzata Anna Koszyca, Zdzisława Krzyżańska, Dorota Mikołajczak, Barbara Napieralska, Barbara Pietrzak, Włodzimierz Poraszka, Tadeusz Środecki, Maria Tuchowska.

Komisję Rewizyjną stanowić będą:

Anna Kaluba, Jerzy Krawiecki,
 Bolesława Rynowiecka,

a **Sąd Koleżeński**: Władysława
 Bierwagen-Pałecka, Jan Ratajczak
 i Leon Szulc.

WŁADZE UTW III KADENCJI (2012-2015)

Rada Programowa



Zarząd UTW



Komisja Rewizyjna



2 czerwca 2012 r.

Zakończenie Roku Akademickiego 2011/2012

Dyplom ukończenia 5 lat studiów otrzymało
30 studentów

„Gaudeamus igitur” w wykonaniu zespołu
wokalnego UTW „Chabry”



Uroczystość
zakończono odśpiewaniem „Hymnu UTW”.

4 października 2012 r.

7. Inauguracja UTW



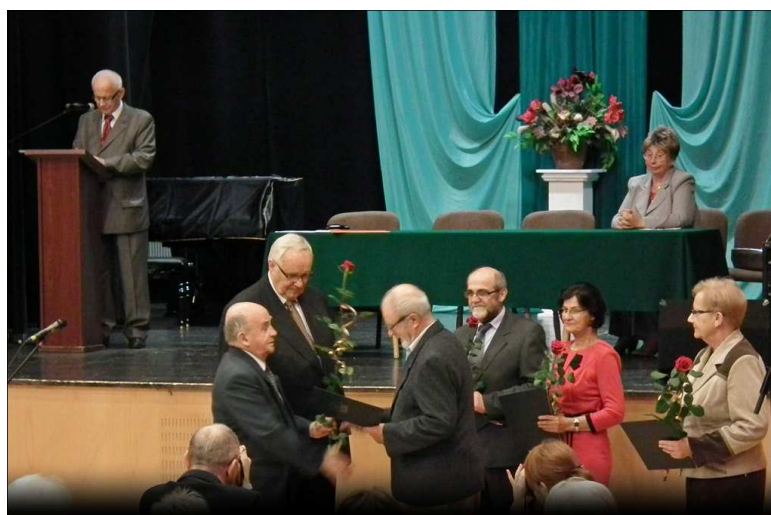
Gaude Mater Polonia w wykonaniu chóru „Chabry”
pod dyрекcją Jerzego Schirmera (za pulpitem)



- Immatrykulacja 24 nowo przyjętych studentów



Pożegnanie odchodzących członków Zarządu



Stefania Ingarowicz Honorowym Członkiem UTW

Zarząd złożył serdeczne
podziękowanie
ustępującym członkom
Zarządu, którzy
z różnych powodów
zrezygnowali
z ponownego
kandydowania:
Zofii Głuszak
(Przewodnicząca Rady
Programowej),
Małgorzacie Koszycy
(członek Zarządu),
Róży Walkowiak
(sekretarz),
Adamowi Nowakowi
(skarbnik)
i Zygmunтови
Mleczakowi
(członek Zarządu)



Wjazd do lasu z dziećmi z P-3

9 października 2012 r. Rozpoczęcie I etapu projektu „Wspólne działanie”



Wykonanie makiety lasu



Inscenizacja bajki Radosława Pietrzaka
„Leśna inspekcja” w P-3;

30 października 2012 r. SADZIMY DĘBY

W ramach realizacji zadania - WSPÓLNE DZIAŁANIE - w Europejskim Roku Solidarności Międzypokoleniowej 2012 - SADZIMY DĘBY – symbol solidarności międzypokoleniowej - dzieci z Przedszkola w Łowyniu oraz studenci UTW spotkali się w Ogrodzie Jordanowskim w Międzychodzie, aby wspólnie posadzić jeden dąb, następnie wraz ze studentami UTW udali się do Łowynia, aby na placu przedszkolnym posadzić drugi dąb.



8 listopada 2012 r.

Życie szkolne dawniej i dziś



W celu realizacji zadania: WSPÓLNE DZIAŁANIE w Europejskim Roku Solidarności Międzypokoleniowej 2012 „PODRÓŻ W CZASIE” – życie szkolne dawniej - w ramach umowy partnerskiej pomiędzy Szkołą Podstawową nr 2 w Międzychodzie a Uniwersytetem Trzeciego Wieku w Międzychodzie zorganizowano wystawę fotografii i innych pamiątek szkolnych



28 listopada 2012 r.

Kiermasz świątecznych ozdób





5 lutego 2013 r.

Latający Uniwersytet Gerontologiczny w Międzychodzie

Specjaliści, pod kierunkiem dr. Andrzeja Stogowskiego, wiceprzewodniczącego Poznańskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Gerontologicznego, przyjechali do Międzychodu z zamiarem prowadzenia, jako wolontariusze, doradztwa grupowego i indywidualnego w zakresie profilaktyki zdrowia osób starszych.



Tu zainteresowani czekają w kolejce do gabinetu, gdzie przeprowadzano analizę glukozy i cholesterolu.

Zarząd UTW



Członkowie

1 wrzesień 2013 r.

Zmiany we władzach UTW III kadencji

Przewodniczącym
Rady Programowej UTW
zostaje Lech Staszak

Rada Programowa

Funkcję prezesa
obejmuje
Maria Furchert



3 października 2013 r.

Inauguracja Roku Akademickiego 2013/2014



Immatrykulacja 15 nowo przyjętych słuchaczy



Podziękowanie dla ustępującego prezesa Tadeusza Śródeckiego



Podziękowanie ustępującego prezesa Tadeusza Śródeckiego dla sekcji wokalnejs „Chabry” za pożegnalny koncert



Legitymacje Honorowego Członka UTW otrzymują: Stefania Piechowiak i Adam Nowak



Nowo wybrana prezes UTW - Maria Furchert

17 października 2013 r.
Zabawy z przedszkolakami
- „Jesienne bukiety”



12 listopada 2013 r.
Uniwersytety Trzeciego
Wiek
z roboczą wizytą
w Międzychodzie



Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami przez byłego prezesa Tadeusza Śródeckiego, w sali CAK PROM w Międzychodzie doszło do spotkania przedstawicieli ośmiu Uniwersytetów Trzeciego Wiek: z Drezdenka, Miedzichowa, Szamotuł, Nowego Tomysła, Opalenicy, Grodziska Wlkp., Sierakowa i Międzychodu



5 czerwca 2014 r.

Zakończenie Roku Akademickiego 2013/2014



Ryngraf Honorowego Członka UTW otrzymuje
prezes Tadeusz Śródecki

28 czerwca 2014 r.

VII Wielkopolskie Spotkania Artystyczne Uniwersytetów Trzeciego Wieku Międzychód 2014

Jury jednogłośnie przyznało GRAND PRIX
VII Wielkopolskich Spotkań Artystycznych UTW
Międzychód'2014 grupie artystycznej
z Międzychodu za pełne ekspresji widowisko
pt. „Dawnych wspomnień czar” (scenariusz
i reżyseria Barbara Napieralska, scenografia
Elżbieta Prokopczuk, choreografia Elżbieta
Staręga, muzyka Ewa Białasik).



9 października 2014 r.

Inauguracja Roku Akademickiego 2014/2015



Immatrykulacja 24 nowo przyjętych studentów



3-7 listopada 2014 r.

Realizacja projektu „Chcę i umiem pomagać”

UTW Międzychód przy udziale organizacyjnym CAK Międzychód w porozumieniu z Polskim Towarzystwem Gerontologicznym o/Poznań realizował projekt „Chcę i umiem pomagać” finansowany ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych pozostających w dyspozycji Samorządu Województwa Wielkopolskiego. Projekt realizowano w formie bezpłatnego szkolenia dla asystentów, wolontariuszy, opiekunów i rodzin osób z niepełnosprawnościami. Szkolenie prowadzili specjaliści na co dzień pracujący w hospicjum, szpitalu oraz pracownicy naukowcy Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu.



13 stycznia 2015 r.

Występ grupy scenicznej
FENIKS w DPS w Łęczeczkach



w Dreżdenku - 30 stycznia 2015 r.



w Skwierzynie - 22 maja 2015 r.,



w Dobiegniewie - 8 października 2015 r.



12 marca 2015 r.

Otwarcie biura UTW

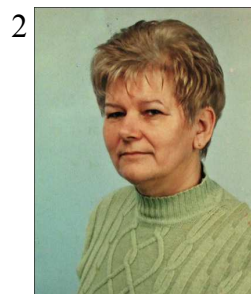


Aktu otwarcia dokonują:
burmistrz Krzysztof Wolny,
dyrektor CAK Urszula Nowak
i prezes Maria Furchert



Sekretarki
- wolontariuszki
od 2012 r.

1. Krystyna Łagoda
2. Regina Bolałek



21 maja 2015 r.

Walne Zebranie Członków UTW sprawozdawczo-wyborcze



WŁADZE IV KADENCJI (2015-2018)

Zarząd UTW w Międzychodzie



Maria Furchert
- prezes



Włodzimierz Poraszka
- wiceprezes



Lech Staszak
- przew. RP



Danuta Ewiak
- sekretarz



Małgorzata Koszyca
- skarbnik



Halina Woźna



Danuta Kapelska



Zdzisława Krzyżańska



Barbara Napieralska

Komisja Rewizyjna

Sąd Koleżeński



Krystyna Szulczyk
- przew.



Elżbieta Biniaś



Anna Kaluba



Leon Szulc
- przew.



Zbigniew
Hetmanowski



Jan Ratajczak

11 czerwca 2015 r.

Zakończenie Roku Akademickiego UTW 2014/2015



23 maja 2015 r. Włodzimierz Łęcki został Honorowym Obywatelem Międzychodu



Legitymacje Honorowego Członka UTW otrzymują Zofia Głuszak i Edward Szufiak



11 sierpnia 2015 r.

Po raz pierwszy prezes Maria Furchert
wygłasza mowę pogrzebową
- żegna Honorową Członkinię UTW
Stefanię Ingarowicz



12 sierpnia 2015 r.

Powołanie Rady Programowej UTW na rok akademicki 2015-2016



Członkowie RP (od lewej): Jan Szumański, Roman Musiał, Zofia Głuszak, Witold Marciniak,
Lech Staszak (przewodniczący), Tadeusz Środecki oraz:



Krzysztof
Grzegorzczak



Jędrzej
Szubert



Edward
Szufiak



Zdzisław
Szkutnik



Antoni
Taczanowski



Natalia
Czarnecka

31 sierpnia 2015 r.

Przystąpienie do realizacji projektu „UTW dla społeczności” (od X 2015 r. - XII 2016 r.)

towarzystwo
inicjatyw
twórczych



DLA
SPOŁECZNOŚCI

UTW



Liderki projektu
(od lewej):
Irena Wachowiak,
Maria Gajewy,
Iwona Klapczyńska

Spotkanie 4 grup wolontariatu: organizacyjno-promocyjnej, teatralnej oraz ds. spraw współpracy z przedszkolami wraz z uczestniczkami konkursu „Potrzebni sąsiedzi”.



Liderki konkursu
„Potrzebni sąsiedzi”
(z bukiecikami, od lewej):
Danuta Kapelska,
Irena Sobczak,
Julia Sobolewska,
Halina Luch
i Anna Wójcik
- laureatka konkursu
- pierwsza w Polsce!!!



Występ „Chabrów” i FENIKSA z Jerzym Muzyką

1 października 2015 r. Inauguracja Roku Akademickiego 2015/2016



Immatrykulacja 17 kandydatów



Odsłonięcie Kamienia Pamięci



21 listopada 2015 r.

Po raz pierwszy - udział
w turnieju kręglarskim
w Sierakowie



10 stycznia 2016 r.

Udział UTW w Finale Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy

Kącik Wędrującej Książki pod opieką Iwony Klapczyńskiej (pierwsza z lewej) cieszył się
ogromnym zainteresowaniem





18 stycznia 2016 r.
 Pierwszy występ grupy
 scenicznej
 Feniks
 poza granicami kraju
 - w Seelow



7 marca 2016 r.
 Pierwszy raz w Tarnowskich Termach



31 marca 2016 r.

I Studenckie Mistrzostwa Gier Intelktualnych - SMuGI



SMuGI -

**NASI
MISTRZOWIE**

Szachy -
Lucjan Margot,
Scrabble -
Anna Kubiak,
Sudoku -
Małgorzata
Koszyca,
Jolki -
Lucja Krawiecka,
Jeden z dziesięciu -
Hanna Kańdulska



16 kwietnia 2016 r.

Pierwsze miejsce drużynowe i puchar przechodni w IX Turnieju Brydżowym Wielkopolskich UTW





28 kwietnia 2016 r.

Koncert „Międzychód w wierszu i piosence”; prezentacja twórczego dorobku klubu literacko-poetyckiego „Szuflada”



7 maja 2016 r.

Udział w Ogólnopolskim Marszu Nordic Walking



Róża Walkowiak
- inicjatorka i organizatorka marszów z kijkami



14 maja 2016 r.

FESTYN SPORTOWY zorganizowany w ramach obchodów 10-lecia UTW w Mędzychodzie



19 maja 2016 r.

Sesja podsumowująca 10-letnią działalność UTW w Miedzychodzie



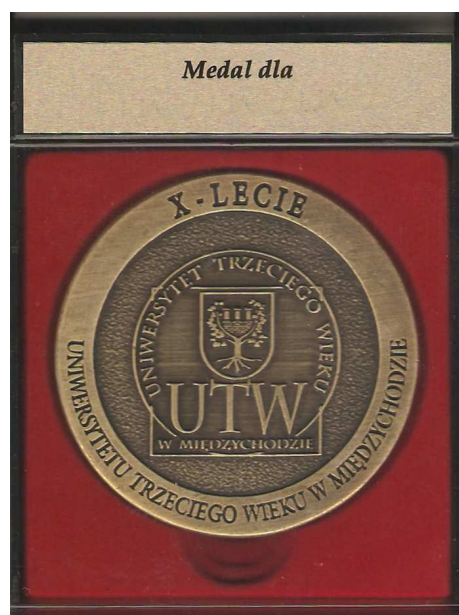
Trudne początki wspomina prezes
Tadeusz Śródecki



Hnna Kańdulska ogłasza wyniki
konkursu literackiego
Epizod z życia studenta.UTW

9 czerwca 2016 r.

Zakończenie Roku Akademickiego 2015/2016 - Gala 10-lecia



UTW Międzychód zakończył swój dziesiąty rok akademicki uroczystą studencką GALĄ. Były przemówienia, gratulacje, podziękowania, dowody uznania, nagrody, wyróżnienia, MEDALE X-LECIA i występy artystyczne,





10 LAT UTW



a na zakończenie wspólne zdjęcie.

18 czerwca 2016 r.

IX Wielkopolskie Spotkania Artystyczne UTW Międzychód'2016

Już po raz dziewiąty Uniwersytet Trzeciego Wieku w Międzychodzie zorganizował spotkania artystyczne, których celem jest integracja wielkopolskich i lubuskich UTW oraz promocja działalności artystycznej.





Wykładowcy UTW w Międzychodzie (2006-2016)

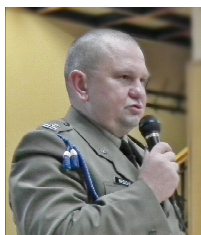
- w układzie alfabetycznym



dr Ewa
Antyborzec



prof Aleksander
Araszkiewicz



ppłk. Tomasz
Biedziak



mgr Piotr
Bielanowski



prof Eugeniusz
Biesiadka



mgr Alicja Brożek



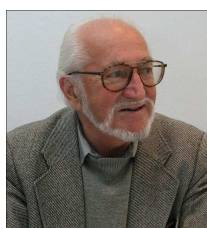
prof. Anna
Izabela Brzezińska



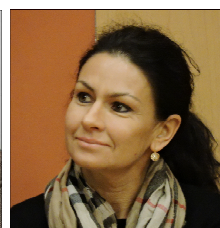
dr Marek
Chojnacki



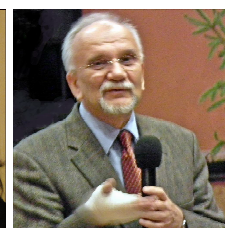
mgr Barbara
Czyżewska



poeta Ryszard
Danecki



dr Justyna
Deręgowska



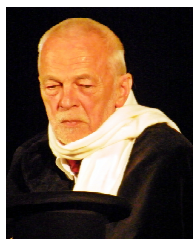
dr hab. Stanisław
Dylak



Radosław
A. Fiedler



laryngolog
Joanna
Florczak



mgr Jerzy
Garniewicz



dr n. med.
Dariusz
Godlewski



pisarz Jan
Grzegorzczak



dr Krzysztof
Grzegorzczak



kardiolog Leszek
Grzesiak



prof. Piotr
Grzesiak



dr Marcin
Hermanowski



prof Michał
Iwaszkiewicz



prof. Stanisław
Jankowiak



Romuald
Jankowski



mgr Joanna
i mgr Jakub
Kańdulscy



Janusz
Karlikowski



ppłk. Cezary
Kiskowiak



mgr Halina Kośla
-Napieralska



dr Grzegorz
Krzyśko



dr Jadwiga
Kwiek



dr Krzysztof
Lewandowski



prof. dr hab.
Ludwik Lipnicki



dr inż. Włodzimierz
Łęcki



dr Ewa
Maćkowiak



Jerzy
Marcickiewicz



mgr Witold
Marciniak



mgr Maciej
Mazurek



dr hab. Tadeusz
Mizera



dr hab. Andrzej
Mizgajski



mgr Zdzisław
Mleczak



dr hab. Grzegorz
Musiał



prof. Wojciech
Nawroć



ks. prof. Janusz
Nawrot



sybirak Adam
Nowak



dr hab. Izabela
Nowak



mgr Włodzimierz
Nowak



mgr Tomasz
Ogrodowczyk



psycholog
Anna Oleś



mgr Monika
Osińska



mgr Szymon
Osowski



dr Henryk
Paszke



prof. Magdalena
Piorunek



mgr Jolanta
Pluskota



mgr Witold
Przewoźny



dr inż. Jacek
Pulikowski



prof. Grzegorz
Skrzypczak



dr Andrzej
Stogowski



dr Aleksandra
Swulińska
-Katulska



dr Marek Szalek



mgr Marta
Szklennik



doc. Zdzisław
Szkutnik



dr Mirosław
Szmyt



dr Kamil
Szpotkowski



Jędrzej Szubert



mgr Jan
Szumański



prof. Andrzej
Szwarc



mgr Stanisław
Szymański



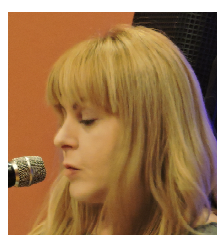
dr Arkadiusz
Świderski



Antoni
Taczanowski



dr Jolanta
Twardowska
-Rajewska



dr Olga Urban



mgr Waldemar
Wierzbą



mgr Agnieszka
Winkler



mgr Jędrzej
Wittchen



Przew. RP PFO
Maciej Witucki



prof. dr hab.
Andrzej
Wojciechowski



burmistrz
Krzysztof
Wolny



mgr Ewa
Woźna-Plusa



mgr Mikołaj
Zieliński

konkurs literacki





„Epizod z życia studenta UTW”

Regulamin

1. Organizatorem konkursu jest Uniwersytet Trzeciego Wieku w Międzychodzie.
2. Cele konkursu:
 - zachęcanie słuchaczy UTW do prezentowania talentów literackich,
 - włączenie studentów UTW do utrwalenia historii osobistej związanej z aktywnością w życiu społeczno-kulturalnym Międzychodu,
 - podzielenie się swoimi wrażeniami, przeżyciami związanymi z przynależnością do stowarzyszenia.
3. Konkurs skierowany jest do seniorów, słuchaczy UTW.
4. Tematyka prac konkursowych:
 - wspomnienia dotyczące przynależności i udziału w życiu studenckiej społeczności w latach 2006 - 2016.
 Prace będą stanowiły zbiór materiałów do prezentowania podczas sesji popularyzatorskiej oraz opracowania publikacji wydanej przez UTW w Międzychodzie pod patronatem Starosty Międzychodzkiego.
5. Termin składania prac: do 10 kwietnia 2016 roku.
6. Miejsce składania prac konkursowych: prace należy przesłać listem lub dostarczyć osobiście; adres: Uniwersytet Trzeciego Wieku ul. Pi. Kościuszki 9, 64-400 Międzychód.
7. Warunki uczestnictwa:
 - prace konkursowe muszą być pracami autorskimi;
 - prace konkursowe należy złożyć w formie pisemnej lub nagrać na płytę CD/DVD (tekst pracy konkursowej zapisany w formacie tekstowym Word Office lub Open Office);
 - prace należy złożyć w zamkniętej kopercie z dopiskiem „Epizod”;
 - do prac konkursowych należy dołączyć informację zawierającą: imię i nazwisko autora, telefon;
 - każdy uczestnik może złożyć maksymalnie jedną pracę napisaną prozą lub wierszem, nieprzekraczającą czterech stron A4;
 - forma literacka prac jest dowolna: opowiadanie, nowela, pamiętnik, fragment powieści, wiersz;
 - organizatorzy konkursu powołują jury; jury dokona oceny zgłoszonych do konkursu prac i wyłoni zwycięzców;
 - zwycięzcy konkursu otrzymają nagrody;
 - prace niepełniające wymogów regulaminu lub oddane po terminie nie będą oceniane;
 - udział w konkursie jest jednoznaczny z wyrażeniem zgody przez autora na przekazanie organizatorom praw autorskich do celów publikacji i promocji;
 - prace przekazane na konkurs stają się własnością organizatorów;
 - ostateczna interpretacja regulaminu należy do organizatorów.
 Dodatkowe informacje o konkursie można uzyskać w biurze UTW. Osoba do kontaktu w sprawie konkursu: Zofia Głuszak; telefon kontaktowy: 605 539 682



KONKURS LITERACKI „Epizod z życia studenta UTW”

WYBRANE PRACE KONKURSOWE

„EPIZOD Z ŻYCIA STUDENTA UTW”

Był rok 1973. W maju zdałam maturę. Złożyłam papiery na Wydział Polonistyki na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Na 1 lipca wyznaczono termin egzaminów wstępnych. Mieszkałam na wsi, skąd miałam dotrzeć autobusem do Pniew, aby stamtąd samochodem, z tatą koleżanki, która też zdawała na ten kierunek studiów, kontynuować podróż do Poznania. Niestety, nie było mi to dane! Przepełniony autobus nie zatrzymał się na przystanku, a ja zrobiłam wielkie oczy, zastanawiając się, co dalej. Przechodzący przypadkiem kolega obiecał mi załatwić taksówkę, abym mogła dotrzeć do Pniew. Nic z tego. Przepadł, jak kamień w wodę. Nie pozostało mi nic innego, jak wziąć sprawę w swoje ręce i zabawić się w autostop. Po jakimś czasie zatrzymał się kierowca samochodu ciężarowego, który dowiózł mnie wraz z moim bagażem (na czas egzaminów miałam spać w akademiku) i odprowadził pod drzwi uczelni. Zdenerwowana dotarłam w ostatniej chwili. Wszyscy byli już na sali. Nie pamiętam szczegółów, ale egzamin, jak można się domyślić, nie poszedł mi dobrze. Wskutek opisanego epizodu logistycznego i mojego stresu, egzaminu nie zdałam. W kolejnym roku już do niego nie podeszłam.

Dlaczego o tym wspominam? Przede wszystkim dlatego, że bardzo żałuję, że tego nie uczyniłam i nie zdobyłam wykształcenia w mojej ulubionej dziedzinie. Tym samym nie spełniłam swojego marzenia o zdobyciu wiedzy i wykorzystaniu szansy na rozwój i lepsze życie oraz zdobycie satysfakcjonującej pracy zawodowej. A potem przyszła proza życia. Urodziny i wychowanie dzieci, praca, choroby i śmierć rodziców, w końcu moja poważna choroba nowotworowa.

Był rok 2003 a więc 30 lat później. Po pierwszym szoku, leczeniu i niepewności przyszła nadzieja, a z nią siły do walki. I wtedy, w roku 2006 usłyszałam o powstaniu w Międzychodzie Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Była to jedna z niewielu lepszych dla mnie wiadomości od wielu lat. Za późno, by zdobyć wykształcenie i tytuł naukowy (to nie było już wcale ważne), ale pojawiła się szansa, by poświęcić swój czas na osobisty rozwój i kształcenie. Nie miałam żadnych wątpliwości, że chcę zapisać się na Uniwersytet, choć nie wiedziałam, czego się spodziewać.

To był strzał w dziesiątkę. Nie tylko byłam zadowolona z uczestnictwa w zajęciach, ale też odżyłam psychicznie i fizycznie po trudach wyczerpującej opieki nad chorą na Alzheimera matką oraz swojej choroby. Złapałam wiatr w żagle i promieniałam radością i entuzjazmem.

Epizod” z UTW w moim życiu stał się faktem. W pierwszych latach działalności rzuciłam się w wir wielu zajęć. Wreszcie mogłam nauczyć się języka angielskiego, o czym marzyłam. Dziś jestem dumna, że mogę pomóc wnukowi pierwszoklasiście. Obiecuję sobie, że w przyszłości podejmę się dalszej edukacji tego języka.

Kilka lat angażowałam się na niwie artystycznej. Uczestniczyłam w warsztatach rękodzieła artystycznego, a moje prace prezentowane były, w ramach grupy, w muzeum w Międzychodzie i Sierakowie. Należałam także do sekcji śpiewu. Miałam również prawdziwe „epizody” w grupie teatralnej. Brałam udział w spotkaniach uniwersyteckiego klubu literackiego „Szuflada”, gdzie w efekcie ogło-

szonemu konkursu powstały „Regionaliki”, których jestem jedną ze współauterek. W ciągu 10 lat wysłuchiwałam z największą uwagą wykładów oraz brałam udział w różnych spotkaniach. Dwa spośród nich zapamiętałam szczególnie.

Najbardziej przeżyłam wzruszające spotkanie z panem Adamem Nowakiem, który opowiadał o swoich najtragiczniejszych przeżyciach – o wywiezieniu przez Sowieców w roku 1940 jego rodziny do Kazachstanu oraz o sześcioletnim tam pobycie. Wielki szacunek do tego Pana i jego małżonki, która w trakcie prelekcji mocno, acz dyskretnie go wspierała, wiedząc, ile go to psychicznie kosztowało.

Natomiast wykład, który zrobił na mnie niesamowite wrażenie, poprowadził pan Grzegorz Musiał z Instytutu Fizyki UAM. Opowiedział nam o Wielkim Zderzaczu Hadronów, o którym nigdy wcześniej nie słyszałam.

Także udział w wielu imprezach rozrywkowych i wyjazdowych dał mi wiele radości, siły i zadowolenia. UTW nie zapewni mi żadnego tytułu ukończenia studiów, ale daje mi ogromną satysfakcję i ważne poczucie, że nie stoję w miejscu, że wciąż się rozwijam i pragnę to kontynuować jak najdłużej. Nadal uczestniczę z wielką ochotą w wykładach i zajęciach. Mimo że jestem już babcią, ciągle czuję się młodo i wciąż jestem studentką UTW, a to bardzo dowartościowuje.

Może po latach stwierdzę, że studiowanie na UTW to tylko epizod w moim życiu (choć wcale bym tego tak nie nazwała), lecz ze wszech miar pozytywny i nobilitujący. Jest motywacją, by wyjść z domu, posłuchać mądrych, wykształconych ludzi i poczuć się jak na studenckim wykładzie. Jest też swoistą terapią i remedium na samotność oraz sposobem na samodowartościowanie. Uczy społecznego i bardziej ludzkiego spojrzenia na wiele otaczających nas spraw.

Myślę, że jestem świadomą, inteligentną, wrażliwą osobą i nie zamierzam beczynn timer bezmyślnie spędzać czasu, który mi w życiu pozostał. Chcę wykorzystać szansę, która mi się w życiu przydarzyła, ten symboliczny epizod, jakim jest Uniwersytet Trzeciego Wieku. Chcę być świadoma swych myśli, odczuć, przeżyć, czasu w jakim żyję, relacji międzyludzkich i sensu życia.

Z całego serca dziękuję wszystkim wspaniałym ludziom, dzięki którym UTW w Międzychodzie powstał i działa już od 10 lat. Życzę im i sobie dużo zdrowia, wytrwałości i siły, a także radości i motywacji do działania na dalsze dziesięciolecie.

*Nie korzystać z szans jest głupotą,
Dlatego studiuje po to,
By rozwijać się do starości,
Nawet, gdy mi ktoś zazdrości.*

*Robię to dla samej siebie,
Bo mam ogromną potrzebę,
Bynajmniej, nie by dokonać cudów,
Ale żeby nie zgnuśnić z nudów.*

Maria Jokiel (UTW Międzychód)

GRZYBOBRANIE W PUSZCZY NOTECKIEJ

Rok 2015 nie obfitował w grzyby z powodu upalnego i bezdeszczowego lata. Już prawie nikt nie liczył na okazję, by własnoręcznie zbierać choćby kilku sztuk do wigilijnego barszczu, gdy nieoczekiwanie pod koniec września Uniwersytet Trzeciego Wieku w Międzychodzie zaproponował zaprzyjaźnionemu Uniwersytetowi Trzeciego Wieku z Grodziska Wielkopolskiego wspólną wyprawę na grzybobranie. Na takie zaproszenie:

*„Twierdzeniu, że grzybów ci u nas nie ma,
stanowczo zadajemy kłam,
przyjeźdź, spenetruj, przekonaj się sam!”*

zgłosiło się sporo amatorów grzybobrania, a wśród nich nie zabrakło **członków zarządów i rad programowych**, a nawet **władz obu tych uczelni**. Przed wejściem do lasu kolega **Włodek Poraszka** - doświadczony grzybiarz i członek zarządu gospodarzy - udzielił kilku niezbędnych wskazówek:

- 1/ zbieramy tylko grzyby nam znane, a w razie wątpliwości pytamy kogoś, kto się lepiej zna,*
- 2/ lepiej jest grzyby wykręcać (zwłaszcza blaszkowe, które widziane w całości pozwolą uniknąć pomyłki z grzybem niejadalnym),*
- 3/, jeśli chcemy jednak wyciąć, to tnijemy jak najniżej i koniecznie przykrywamy miejsce wycięcia ściółką, by grzybnia nie wyschła,*
- 4/ trzymajmy się dość blisko siebie, by się nie zgubić i punktualnie za 3 godziny zgromadzić się przy autokarach.*
- 5/ ja będę między wami krążył i służył pomocą.*

Ledwie zakończył, a sprytni chłopaki ruszyły pod brzozy, gdzie rosły **kozaki**.

Leszek gdzieś zniknął, był tu dopiero.



Najlepiej idźmy tyralierą.

Albo parami, tak jak w przedszkolu,

trzymaj się **Jurka**, miła **Olu**.

Drogie dziewczyny, zaczynamy!

Haniu! **Olszówek** nie zbieramy!



Jasiu, przyglądasz się **Janinie**,

a najwspanialsze grzybki pominiesz.



Sławko, Irenko szykujcie koszyczki,

przed wami ściełają się **podróżniczki**.

Tadziowi zaś się pięknie kłania
sowa, czubajka, albo kania.
Agnieszko, wolniej, bo nic z tego,

lepiej utrzymuj tempo **Jerzego**.



Dla **Leszka** także los niezbyt hojny,
tego nie zbieraj – **borowik strojny**!



Leon do kosza **Małgosi** coś dodał,
toż to jadalna **kozia broda**!



Maślaczki, **Bożenko**, zbieraj śmiało,
ważne, by ci się kucnąć chciało.

To jest **tęgoscór**, **Włodzimierzu**,
nawet do niego się nie przymierzaj!



A to już **borowik** jest **złotawy**,
Zdzisław go dostrzegł pośród trawy.



Wielki **prawdziwek**, co za kapelusz!
radości nie kryje **Ireneusz**.



Władko! To **szatan**! Ależ skąd!

Niechaj rozsądzi „koleżeński sąd”.



Za to **Danusia**, to grzybiarka,
wie, co to **maślak** i **pieczarka**.



Antoni w końcu dopiął swego,
wypatrzył rydza **czerwonego**.

Z oddali **Ewy** słysząc jęki,
bo rozdeptała cud – **podpieńki**.



Basiu, Basieńko, stój, uwaga!
Przed tobą rośnie **Gąsówka naga**.

Obfitym zbiorem **Dorotę** darzy cała rodzina **żółtych koźlarzy**.



Główka **sarniaka** wychyla się twarda,
z pełnego kosza dzielnego **Edwarda**.



Witek Jędrzeja wzroku unika,
sprzed nosa sprzątnął mu **borowika**.



Hania i Zosia tkwią pochylone,
przed nimi dorodne **gąski zielone**.



Dumnie kosz niesie **Kazimiera**,
ona wie dobrze, gdzie **kurki** zbierać.



Smardz smakowity, wielki jak spodek,
a któż go znalazł? Mowa! Nasz **Włodek**!

Koszyk **podgrzybków** taszczy **Marysia**,
szczęście niezwykle miała dzisiaj.



Cóż to w kobiałce niesie **Krystyna**?
Ktoś jej podrzucił butelkę wina.

Jako nagrodę? Prezent przedni,
na zakończenie odpowiedni.

Krzysztof chce pomóc nieść kosz **Teresce**,
a ona pomocy tej wcale nie chce.

Trzeba porównać zbierania plony,
czy lepsze one, czy lepsi oni.

Dla **Włodka** wszyscy byli wspaniali
i ABSOLUTNIE NIE ZGRZYBIALI!



Aleksandra Chwalisz (UTW Grodzisk Wlkp.)

"PUNKT WYJŚCIA"

I stało się... Zbyt nagle, zbyt niespodziewanie i jak w moim przypadku stanowczo za wcześnie, znalazłam się na emeryturze. Poza mną ukochana praca z młodzieżą i ze względu na sytuację na rynku pracy, brak jakiegokolwiek możliwości dodatkowego zatrudnienia w moim zawodzie. Przede mną przerażające w swej istocie pytanie: I CO DALEJ ? MARTWY PUNKT ? Na szczęście były kochane dzieciaczki w rodzinie, opieka nad którymi dokładnie wypełniała mi dopołudniowe godziny, ale cały czas czułam się odsunięta na boczne tory normalnego życia. Brak możliwości samorealizacji, brak codziennego kontaktu z ludźmi spowodował umysłową stagnację, a nawet przestałam marzyć... Wtedy gdzieś z boku padła propozycja: a może Uniwersytet Trzeciego Wieku, który nie tak dawno otwarto w naszym mieście? Nie bardzo wiedziałam, co to jest, nie znałam programu, nie wiedziałam też, czy spełni moje oczekiwania... Bez obaw - spełnił. Z "martwego punktu" znalazłam się nagle w "punkcie wyjścia".

Znalazłam się wśród osób w sytuacji takiej jak moja. Roznosiła nas chęć do działania, dalszego doskonalenia w znanych i mniej znanych dziedzinach życia, podnoszenia seniorskiej sprawności fizycznej, a nawet realizacji marzeń związanych z poznawaniem świata. Jako grupa seniorów zaistnieliśmy w społeczeństwie i nie dajemy zepchnąć się na margines. Zapraszamy do siebie mniej lub bardziej znanych w różnych dziedzinach życia ludzi, którzy mają coś do powiedzenia i chcą nam to przekazać.

Bawimy się, organizując spotkania integracyjne i rekreacyjne.

Życie stało się ciekawsze i bogatsze w doznania. Dzięki rozłożonym na raty kosztom dostępne stały się wycieczki w różne strony Polski i Europy. Zwiedziłam Londyn, Paryż, Łazurowe Wybrzeże, Norweskie Fiordy, Monaco, Berlin i Hiszpanię. Wrażenia z tej ostatniej - Hiszpanii udało mi się zapisać wierszem, który prezentuję poniżej.

Przynależność do Uniwersytetu Trzeciego Wieku stała się moim sposobem na pełniejsze życie...

KU SŁOŃCU...

Pognało znowu nas w nieznane
Zatęskniło za nami Europy południe
Wsiadamy więc w autokar - turyści zaprawieni
I wszyscy wiemy już, że będzie cudnie...

W Strasburgu wita nas hotel 1 Formuły
Po całym męczącym dniu podróży
Trójki mieszane się porobiły
Co nieco ciszę nocną burzy...

Lloret de Mar z hotelem wytęsknionym
Pochmurne niebo nam pokazało
A na początek jednemu z naszych
Że zgubił plecak się wydawało...

Następny dzień to Barcelona
Z pięknymi i funkcjonalnymi budynkami
Gdzie słynny architekt Gaudi się wyżywał
Tworząc przedziwne kontury czasami...

Tam Sagrada Familia w nieustającej wciąż budowie
Dom Casa Mila - fantazja Gaudiego
FC Barcelona - stadion wśród kibiców znany
I pomnik Kolumba, odkrywcy Świata Nowego...

Jeszcze Camp Nou - hiszpańskie trendy architektury
Palacio Nacional - schody z pięknymi u stóp fontannami
I deptak Las Ramblas ku ucieście pieszych
Po dniu całym było już za nami...

Wieczorem porwano nas za miasto
byśmy dzień godnie wspólną zabawą zwieńczyli
Sangria, gitara i romantyczne flamenco sprawiły
Że na koniec nasi na scenie swój własny taniec odtńczyli...
Wczesna historia Katalonii w wioskach wysoko w górach
Rupit, Col de Comdreu, Besalu - tak „swojsko” nazwy brzmiące
El Far - latarnia morska i klasztor Castella Falit
I obiad z próbowaniem win zwiedzanie kończące...

W egzotycznych ogrodach w Blanes
W następny dzień zaświeciło nam słońce
Z zachwytem patrzyliśmy na kwiaty i rośliny
Ku morzu ze stromych skał zwisające...

Później do Montserrat dążyliśmy jak do nieba
Niebezpiecznie krętą i pełną cudownych widoków drogą
By odwiedzić cudowną Czarną Madonnę
I podziwiać jakie benedyktyni życie tutaj wiodą...

Jeszcze stara Girona z Tossa de Mar i Katedrą św. Jakuba
Oraz lwicą, co wystawia się do pocałowania
I miasto Figueras z muzeum, gdzie z każdego kąta
Dusza mistrza Salvadora Dali się wyłania...

W darowanym nam wolnym dniu
Po wycieczkowym trudzie codziennym
Ukradliśmy Hiszpanom trochę słońca
Mocząc nogi w Morzu Śródziemnym...

Wydawało się, że to koniec wycieczki
Że wracamy i wysiłek będzie mniejszy
W Aix, po kolejnym noclegu w Formule 1
Okazało się, że przed nami dzień najtrudniejszy

W Arles, gdzie Van Gogh malował
Przez wielu twórców ukochanym
Podziwiamy starą francuskiej corridy arenę
W stanie tak dobrze zachowanym...

Kolejny zachwyty Awinion budzi - stolica dawnych papieży
Z fragmentem mostu z piosenki lubianej znanego
I pałacem - siedzibą kolejnych właścicieli
Z parkiem i tarasem dla widoku niezapomnianego...

Jeszcze przez „małych” dziewięć godzin
Zanurzamy się w przepychu państwa bogatego
Pod władaniem rodu Grimaldich
Mianem Monako określanego...

Zwiedzamy skalny ogród kaktusów
W mroczną jaskinię wyposażony
Pałac Grimaldich z historią rodu
I ogród japoński drzewkami bonsai udziwniony...

Na koniec dnia atrakcja główna
Żeby choć trochę o przepych się otrzeć
Składamy wizytę w słynnym kasynie
Oj, chciałoby się do tej fortuny dotrzeć...

Wieczorem ruszamy na górskie serpentyny
Zmęczeni pełnią wrażeń do Polski wracamy
Oglądamy z lotu ptaka zaczarowane miasta nocą
I zasypiając ten obraz pod powiekami zatrzymamy...

Wyjeżdżaliśmy z Polski porą jesienną
Hiszpania nas gorącym latem przywitała
Francja zimnym wiatrem schłodziła
A w Austrii zima nas spotkała biała...

Choć piękna wycieczka nie była łatwa
A nocna jazda mocno nuży
My, powróciwszy do swoich domów
Już zaczynamy marzyć o kierunku kolejnej podróży...

Bogusława Rysiewska (UTW Piła)

Jak zostałam studentką Uniwersytetu Trzeciego Wieku (UTW)

Otwieram swój kalendarz z 2006 roku. Pod datą 8 czerwca odnotowałam: „protokół z zebr., statut UTW”. Wprawdzie nie ma w tym kalendarzu wcześniejszych zapisów na ten temat, ale w mojej pamięci została bodajże marcowa wizyta Tadeusza Śródeckiego, podczas której usłyszałam propozycję podjęcia współpracy przy tworzeniu nowego w Międzychodzie stowarzyszenia – Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Szczerze mówiąc, zawstydyłam się wtedy, że nic na ten temat nie wiedziałam. Kolejne wieczory spędziłam więc na śledzeniu w Internecie informacji o tej formie ustawicznego kształcenia. Tak też poznałam prof. Halinę Szwarc, która w 1975 roku założyła pierwszy w Polsce UTW przy Centrum Medycznym Kształcenia Podyplomowego w Warszawie. Dowiedziałam się też, że uniwersytet jest miejscem, gdzie seniorzy mogą także, poza zdobywaniem wiedzy i rozwijaniem swoich zainteresowań, aktywnie spędzać czas, a przy okazji nawiązywać nowe znajomości i przyjaźnie. Te niejako dodatkowe aspekty studiowania uznałam za bardzo ważne, jako że lubię przebywać wśród ludzi, którym bliska jest nie tylko kromka chleba.

Podczas kolejnego przelotnego spotkania pan Śródecki opowiedział o staraniach, jakich się podjął, by przedsięwzięcie doszło do skutku; o zgodzie dyrektorki Ewy Żuryło, aby siedzibą stowarzyszenia był dom kultury, o poparciu idei przez starostę i burmistrza, o wizycie u prezesa gorzowskiego UTW Edwarda Korbana, o projekcie statutu opracowanym przez powiatowego radcę prawnego Mariana Babsta. Ba, od razu zaznaczył, że widzi mnie w radzie programowej. Zrozumiałam, że prace są w pełnym toku, ale i tak nie bardzo wierzyłam, że dojdzie do utworzenia UTW w Międzychodzie, bowiem przez rok szkolny 2004/2005, w ramach sekcji emerytów ZNP, prowadziłam małe klub GNIAZDO, który, choć w istocie cele miał podobne, nie cieszył się w środowisku nauczycielskim zbyt dużym zainteresowaniem, a bez licznego udziału nauczycieli nie wyobrażałam sobie sprawnego funkcjonowania tej, z założenia przecież edukacyjnej, placówki dla „trzeciego wieku”. Ponadto żyłam wtedy sprawami Miłośników Ziemi Międzychodzkiej - grupy literackiej, której ambicją było pisanie i popularyzowanie wierszy o Międzychodzie, a także inicjatywami powołanego przez burmistrza Sejmiku Kultury i przygotowaniach do kolejnego klasowego zjazdu. Na brak zajęć przeto nie narzekałam. Dla świętego spokoju przyrzekłam jednak panu Śródeckiemu pomoc w programowaniu zajęć tego uniwersytetu, pod warunkiem, że znajdzie co najmniej siedemdziesięciu zainteresowanych jego utworzeniem (z góry zakładałam, że jest to niemożliwe:). Pozostawioną Deklarację odłożyłam ad acta.

Gdy 12 maja po południu weszłam do sali widowiskowej domu kultury, nie wierzyłam własnym oczom. Rzut oka wystarczył, by zauważyć, że w sali jest więcej niż siedemdziesiąt osób! W tej sytuacji nie pozostało mi nic innego, jak zająć wolne miejsce. Za stołem prezydialnym zasiadali inicjatorzy: Tadeusz Śródecki – zastępca przewodniczącego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów oraz Ewa Żuryło – dyrektorka domu kultury, a także przedstawiciele międzychodzkiej władzy, Krzysztof Michalski – zastępca burmistrza i Dariusz Nowak – kierownik powiatowego wydziału oświaty. Przez blisko godzinę mówili o celach i potrzebie założenia stowarzyszenia. Najbardziej przekonująca wydała mi się wizja miasta z uczelnią umożliwiającą dalszą edukację tym, którzy po przejściu na emeryturę mają większe aspiracje, niż uprawianie działki, łowienie ryb czy gapienie się w telewizor. Ucieszyłam się, że aż tylu seniorów zgłasza chęć studiowania.

6 czerwca zaniósłam wypełnioną Deklarację przystąpienia do UTW. A gdy na zebraniu założycielskim w sali kameralnej domu kultury przewodniczący zebrania Tadeusz Śródecki poprosił mnie o zajęcie miejsca obok protokolantki, nie oponowałam. Może dlatego, że poczułam się po-

trzebna? Albo z chęci dotrzymania obietnicy? A być może zachęcił mnie do tego przyjazny uśmiech zasiadającego w gronie założycieli dawnego przełożonego – Adama Nowaka? Sama nie wiem. Ostatecznie nie tylko wyraziłam zgodę na pracę w przyszłym zarządzie stowarzyszenia, ale od razu poprosiłam o zgłaszanie się chętnych do pracy w radzie programowej, którą miałam niebawem kierować. Do pracy w tej przyszłej radzie zgłosiło się tyle osób, że nie zdążyłam zanotować wszystkich nazwisk. Dopiero później, po przeanalizowaniu społecznych doświadczeń i możliwości dydaktyczno-organizacyjnych kandydatów, do składu rady programowej zaproponowałam wicestarostę Jędrzeja Schuberta, dr. Jerzego Marcinkiewicza, dyrektora PBP Antoniego Taczanowskiego, emerytowanych dyrektorów szkół: Joannę Stec, Romualda Jankowskiego, Edwarda Szuflaka, byłego dyrektora PGR Gorzyna Bolesława Walkowiaka, psycholog Ewę Szymczak, mikrobiolog Marię Wachowiak oraz nauczycielkę Przedszkola nr 2 Barbarę Maciejewską. Ostatecznie protokół zredagowany przez sekretarkę domu kultury Karolinę Kubacką uważnie przeczytałam, uwiarygodniłam własnym podpisem, a 8 czerwca poprosiłam o kopię Statutu Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Międzychodzie.

Wertuję kolejne kartki kalendarza, a tam od 6 lipca do 4 października jak refren powtarza się: „prezydium UTW”, „zarząd UTW” bądź „rada programowa UTW”. Niemal codziennie spotykam się z prezesem, którym, rzecz jasna, został Tadeusz Śródecki, by uzgodnić i przygotować materiały na kolejne posiedzenia. Ciągłe coś studiuję, redaguję, podpisuję. A to projekty umów, regulaminów, planów i harmonogramów, bo ciągle ktoś proponuje coś nowego albo sama dochodzę do wniosku, że trzeba lepiej, dokładniej, więcej. A to piszę listy bądź e-maile do przyszłych nauczycieli, instruktorów bądź wykładowców albo sporządzam notatki do nowo założonej gazetki (nazwałam ją „Witryna”) albo naszych kronik, tej tradycyjnej, założonej przez Różę Walkowiak, i tej internetowej, którą na prośbę prezesa zgodził się prowadzić Artur Paczesny. Bez przerwy prezes lub mąż gdzieś mnie wożą (dawno zapomniałam, jak się jeździ autem) albo do kogoś dzwonię. A to do członków zarządu lub rady, a najczęściej do dyrektorów szkół z prośbą o udostępnienie pracowni albo do nauczycieli z propozycjami prowadzenia uniwersyteckich zajęć. Pęczniewią segregatory i... rachunki za telefon i paliwo.

Dziś (2 kwietnia 2016 r.) uświadamiam sobie, że, o dziwo, mąż nie tylko nie czynił mi wtedy wyrzutów, ale często sam rozwoził różne zawiadomienia i zaproszenia. Cierpliwie znosił późne obiady i kolacje, moje roztargnienie i nieuwagę. Pewnie dlatego, że podpisał Deklarację, więc jako przyszły student również chciał mieć swój udział w tworzeniu tej międzychodzkiej uczelni. Pamiętam jednak, że czasami śmiał się z tej mojej, jak mówił, nadgorliwości. Przypominam sobie, jak wówczas bawiła go moja „pogoń” za doktorami nauk. Wychodziłam bowiem z założenia, że jeśli ma to być uczelnia z prawdziwego zdarzenia, nie może zabraknąć akademickich wykładowców.

Pod datą 7 sierpnia czytam: „u dyr. LO Zygmunta Mleczaka – lista wyróżniających się absolwentów”. Od razu przypominam sobie kilka z niej nazwisk: Leszek Nowak, Mirosław Drozdowski, Władysław Balicki, Eugeniusz Biesiadka. O ich policealnych losach i naukowej karierze dowiadywałam się głównie z Internetu, a nawiązanie korespondencji dawało mi dużo satysfakcji. Duma mnie rozpierała, ilekroć mogłam zakomunikować koleżeństwu, że do grona naszych przyszłych wykładowców dołącza kolejny profesor czy doktor habilitowany. Przecież nazwa „Uniwersytet” zobowiązuje do zapewniania słuchaczom wysokiego poziomu wiedzy, a takie dziedziny, jak psychologia, historia, czy przede wszystkim filozofia mnie samą bardzo zawsze interesowały. A niebawem przecież, pozyskując wykładowców jako przewodniczącą rady programowej, miałam możliwość ten głód wiedzy zaspokoić. Niestety, nie wszystkie moje życzenia się spełniły. Marzyłam, aby inauguracyjny wykład wygłosił prof. Leszek Nowak, rodowity międzychodzianin, chyba

najbardziej utytułowany, z ogromnym dorobkiem w dziedzinie filozofii. Przyjął on zaproszenie 18 lipca, ale z uwagi na nie najlepszy stan zdrowia zmuszony był odwołać swój przyjazd. (30 października 2009 r. pochowany został na cmentarzu komunalnym w Międzychodzie.)

Najdłużej zastanawiałam się nad wyborem uczelni patronackiej. Podpowiedź znalazłam w sierakowskim muzeum. Zaintrygował mnie leżący tam na stoliczku biuletyn Wyższej Szkoły Umiejętności Społecznych. Prywatna uczelnia! I to w Poznaniu! Rektorem prof. Michał Iwaszkiewicz! W składzie Rady Senatu znane nazwisko – Włodzimierz Łęcki - wojewoda poznański! Same autorytety! Już 31 lipca, naturalnie za zgodą zarządu i rady, redaguję pismo do władz tej uczelni z prośbą o objęcie naukowym patronatem naszego przyszłego uniwersytetu. Wtedy też po raz kolejny prezes Środecki zaimponował mi swoją zaradnością i umiejętnością rozwiązywania problemów. Miałam wrażenie, że ściągnąłby nawet gwiazdę z nieba:) Pamiętam moje zaskoczenie, gdy 12 sierpnia zaprosił mnie na rozmowę z dr. Włodzimierzem Łęckim w biurze międzychodzkiego przedsiębiorcy – Henryka Paecha. W efekcie 5 września Włodzimierz Łęcki w obecności zarządu i rady programowej wyraża zgodę na przyjęcie tytułu Honorowego Rektora UTW w Międzychodzie i przedstawia swoją wizję naszej uczelni. Skwapliwie korzystam z podpowiedzi, kogo jeszcze zaprosić w charakterze wykładowcy. Każdą sugestią dr. Łęckiego uważam za świętą, więc znowu weryfikuję projekt zamierzeń programowych i harmonogram uniwersyteckich zajęć na pierwszy rok akademicki 2006/2007.

Wraz z upalnym latem 2006 roku skończyły się przygotowania do najważniejszego zebrania. Nikt nie żałował czasu i energii, by sprostać oczekiwaniom i wymaganiom prezesa Środeckiego. 21 września ponad 100 osób (!) wzięło udział w Walnym Zebraniu Członków UTW. Zapisałam tego dnia w kalendarzu, że „drżały mi ręce i nogi” - zapewne podczas przedstawiania zamierzeń programowych. Nadal widzę wszystkie ręce w górze. Do dziś w teczce leżą pożółkłe listy chętnych do poszczególnych sekcji, kół i klubów zainteresowań, które wówczas szybko wypełniły się nazwiskami. Nawiasem mówiąc, po inauguracji, kiedy każdy otrzymał harmonogram do ręki, wybierał przede wszystkim zajęcia bliskie w czasie i zasięgu, wcale nie kierując się wcześniejszą deklaracją.

Pod 2 października znajduję wpis: „wypisywanie indeksów, kserowanie harmonogramu zajęć UTW itd.”. Przypominam sobie historię z indeksami. Nie zabierałam w tej sprawie głosu, choć podzielałam wątpliwości niektórych członków zarządu. Dotyczyły one dodatkowych kosztów i ich celowości. Wprowadzenie indeksów zaproponowała wiceprezes Ewa Żuryło, argumentując ich zasadność prestiżem i rangą naszego przyszłego uniwersytetu oraz rolą swoistej, bo z cennymi autografami, pamiątki, którą słuchacze zechcą zapewne zostawić swoim wnukom. Jednocześnie zapewniła, że koszty obiecała pokryć członkini wspierająca – właścicielka Drukarni Międzychód Bożena Wesołowska. Mój szacunek i podziw wzbudziły zapobiegliwość, a przede wszystkim skuteczność naszych prezesów w pozyskiwaniu prywatnych sponsorów.

Jak wynika z kalendarzowych zapisków, ostatnie dni to codzienne telefony, spotkania i konsultacje w sprawie ceremoniału i artystycznej oprawy inauguracyjnej uroczystości. Prezesa zadbał o każdy szczegół. Prym wiodła wtedy Ewa Żuryło, jako że na niej spoczywał obowiązek przygotowania dekoracji i nagłośnienia sali widowiskowej domu kultury. Decydowała, co i gdzie ma stać, co, kto i kiedy ma mówić. Myślę, że ten okres gorączkowej krzątania cementował cały zespół. Czuliśmy się jak wielka rodzina mająca za chwilę usiąść do stołu, by wspólnie z zaproszonymi gośćmi przeżywać duchową strawę. Świadomość, że wkrótce poczuje jej smak, mnie także uskrzydlała.

5 października zapisałam: „inauguracja UTW!”. Jedno wyrażenie, ale za to z wykrzyknikiem. Tylko ja wiem, ile kryje się pod nim myśli, wrażeń i emocji. Jak sięgam pamięcią, zawsze chętnie chodziłam do szkoły, nauka sprawiała mi przyjemność. Nawet zawód wybrałam taki, który wymagał ciągłej aktualizacji wiedzy. Pracując, studiowałam zaocznie, skończyłam też kilka kierunków studiów podyplomowych, o różnych kursach nawet nie wspominając. Marzyłam o doktoracie, ale odwagi, a pewnie i intelektu też nieco zabrakło. Lata biegły, pochłonięła mnie praca i społeczne działanie. Ani się spostrzegłam, kiedy wypłatę dostałam z ZUS-u. Na nudę nie narzekałam, wszak nudzi się tylko ten, kto sam jest nudny. Stale coś inicjowałam, organizowałam, kogoś do czegoś pożytecznego namawiałam. Moja początkowa rezerwa w stosunku do nowego stowarzyszenia wynikała raczej z niewiedzy i, jak się okazało, z niesprawiedliwej opinii o współmieszkańcach. Wydawało mi się bowiem, że nie są zbyt skorzy do społecznego się angażowania. A tu, proszę, jaka chęć aktywności w międzychodzinach drzemie! Chyba wszyscy uświadomiliśmy sobie fakt, że Uniwersytet Trzeciego Wieku może stać się znakomitą formą zaspakajania wyższych potrzeb, zwłaszcza potrzeby przynależności i samorealizacji. Cele i zadania zostały wybrane, potencjał był ogromny, nadszedł przeto czas na sprawdzenie swoich możliwości: poznawczych, estetycznych i społecznych. Może Miłośnicy Ziemi Międzychodzkiej również znajdą w nim swoje miejsce?

Wchodząc tego dnia do sali widowiskowej domu kultury, czułam, że odpowiedzialność za spełnienie tych oczekiwań spoczywa głównie na Radzie Uczelnianej z rektorem Włodzimierzem Łęckim na czele. Mimo skrzepowania wynikającego z maszerowania przez całą salę przy spojrzeniach ponad setki osób, konieczności zasiadania na scenie, oślepiających jupiterów, zajęłam przeznaczone dla mnie przez wiceprezeskę miejsce. Pewnie wszyscy, tak jak i ja, byli dumni, że po kilku miesiącach starań, zabiegów i przygotowań, w obecności ponad 160 słuchaczy z ust Honorowego Rektora padło sakramentalne: „Pierwszy akademicki rok Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Międzychodzie uważam za otwarty”. Stało się! Mamy w Międzychodzie uniwersytet! Cieszyłam się, że jest w tym dziele mój częściowy udział. Przyszłam tu po to, by poszerzyć swoje horyzonty, uwagę więc skupiałam na wykładzie dr. Włodzimierza Łęckiego. Piękną polszczyzną mówił o krajobrazie kulturowym Pojezierza Międzychodzko-Sierakowskiego, zaskakując bogatą wiedzą o naszym regionie. Pilnie słuchając i oglądając przygotowaną przez wykładowcę prezentację multimedialną, na nowo odkrywałam znajome zakątki, dopiero teraz zdając sobie sprawę, jak powierzchowna była moja wiedza na temat naszej małej ojczyzny. Nie miałam już najmniejszych wątpliwości – na dalsze życie wybrałam dobrą drogę.

I tak zostałam studentką UTW...

Zofia Głuszak (UTW Międzychód)

Nasz przewodnik Pan Marek



13 października 2013 roku jechałem samochodem do Sierakowa na moje pierwsze spotkanie z członkami sekcji turystycznej UTW. W internecie oglądałem piękne zdjęcia z wcześniejszych wędrówek tej sekcji. Byłem zachwycony pięknem krajobrazów utrwalonych na fotografiach pana Jurka.

Dzień był słoneczny i bezwietrzny, wprost wymarzony na pieszą wycieczkę, ale mój stan psychiczny nie dorównywał nastrojowi wczesnej jesieni. Byłem podniecony i pełen niepewności. Obawiałem się, czy „zgrana paczka” przyjaciół zechce przyjąć do swego grona osobę obcą, w podeszłym wieku i nieimponującą ani wiedzą, ani prezencją. Na parkingu obok Jeziora Jaroszewskiego spotkałem dwie atrakcyjne, inteligentne panie, które starały się być dla mnie miłe, ale ich młody wiek pogłębił jeszcze mój stres. Próbowałem nawiązać grzecznościową rozmowę, ale wymuszona konwersacja jakoś się nie „kleiła”. Z ulgą przyjąłem przyjazd naszego przewodnika – pana Marka. Był to mężczyzna nieco powyżej średniego wieku, dość wysoki i szczupły, a jego pierwsze słowa świadczyły, że jest to człowiek nietuzinkowy. Przedstawiłem się i poprosiłem o przyjęcie mnie do sekcji turystycznej. Przewodnik zlustrował mnie jednym spojrzeniem i spytał: – Dlaczego chce pan wstąpić do naszej grupy? Odpowiedziałem zgodnie z prawdą: – Kocham przyrodę i jestem entuzjastą pieszych wędrówek po dzikich kniejach. Pan Marek uśmiechnął się i powiedział: – To mi się podoba! Muszę pana jednak ostrzec, że nasza sekcja nie jest towarzystwem spacerowym. Dzisiejsza trasa ma długość kilkunastu kilometrów. Zamierzamy pokonać tę

odległość w 3 godziny, wliczając w ten czas dwa odpoczynki. Żeby tego dokonać, musimy iść w tempie forsownego marszu. Czy pan jest przygotowany kondycyjnie do takiego wysiłku? Odpowiedziałem, że mam za sobą wieloletnią służbę wojskową i takie marsze nie są mi obce. Przewodnik znów na mnie spojrzał i nawiązując do mojego wieku spytał: – Kiedy to było? – i, nie czekając na moją odpowiedź, dodał: – Skoro pan wierzy w siebie, nie mam podstaw, żeby w to wątpić. Dziewczyny, ruszamy! Panie od pierwszych kroków narzuciły tak ostre tempo, że już po kilkunastu minutach poczułem zadyszkę, a pot zalewał mi twarz i ściekał po plecach. Pomyślałem: – Nie dam rady! Jaki wstyd mnie spotka, jeśli już teraz zrezygnuję. Tymczasem panie Wiesia i Danka gnały przed siebie, jakby chciały wygrać jakieś ważne zawody sportowe. Podejrzewałem, że idą tak szybko, żeby mnie zmęczyć i zniechęcić do dalszej wędrówki. O, nie! Tak łatwo się nie poddaję! Szukałem przyczyn niewydolności mojego organizmu. Jednym z powodów mogło być moje zbyt ciepłe ubranie. Ranek był chłodny i ubrałem się zgodnie z temperaturą, a teraz szliśmy szosą w kierunku Grobi, terenem nieosłoniętym przed słońcem. Było mi bardzo gorąco. Poprosiłem pana Marka o dwie minuty przerwy. Zdjąłem sweter, grubą koszulę i czapkę, rozpiąłem dres. Świeże powietrze rozpędziło nadmiar mojej ciepłoty i od razu poczułem się znacznie lepiej. Wydłużyłem krok i zwiększyłem tempo marszu. Wkrótce dogoniliśmy nasze „uciekinierki”. Pan Marek popatrzył na mnie z niedowierzaniem: – Panie Edwinie! Widziałem, że pan był już wyczerpany, myślałem, że pan nie wytrzyma tego tempa. Co spowodowało taką odmianę? Powiedziałem: – Przyznaję, przeżywałem kryzys, ale znam swój organizm i wiem, że siłą woli można taki kryzys pokonać i zmusić swój mózg do uruchomienia ukrytych możliwości pokonywania wysiłku. Nazywamy to „drugim oddechem”. Znam to uczucie, gdy ze stanu wyczerpania przechodzimy nagle w stan radości, że wygraliśmy z naszą słabością. – Ciekawa teoria. Sam pan to wymyślił? – Nie! To nie jest teoria, to umiejętność, którą osiąga się metodą treningu. Ujawnił mi to pewien maratończyk. – Mnie taka mobilizacja własnego mózgu do zwiększonego wysiłku bardzo by się przydała. Muszę się tego nauczyć. Zapadła chwilowa cisza i wtedy przewodnik zapytał mnie, czy mam jakieś turystyczne wspomnienia. – O tak! Odpowiedziałem. Zwłaszcza w turystyce górskiej. W towarzystwie mojej żony każdy urlop spędzałem w Tatrach. Przeszliśmy razem większość szlaków turystycznych, nawet tych trudnych. Zdobyliśmy też sporo szczytów, oczywiście takich, które nie wymagały użycia specjalnego sprzętu. Pan Marek wysłuchał mnie z zaciekawieniem i powiedział: – To mamy takie samo hobby, bo ja też kocham góry. W młodości bywałem w Tatrach, ale później szukałem większych wrażeń w Himalajach. Na Evereście nie byłem, ale oglądałem ten szczyt z wysokości ponad 5000 metrów, od strony Nepału, a później od strony Tybetu. Żeby dotrzeć do punktu obserwacji, musieliśmy wejść na jeden z niższych szczytów. Wtedy pogoda nagle załamała się. Gęsta mgła ograniczyła widoczność do kilku metrów i utrudniała wspinaczkę. Nie mieliśmy butli z tlenem, a oddychanie wilgotnym powietrzem w dotkliwym mrozie jest niebezpieczne. Był to jeden z dramatycznych momentów w naszej wyprawie. Na szczęście kilkadziesiąt metrów wyżej wyszliśmy ponad strefę mgieł. Przywitało nas bezchmurne niebo i fantastyczny widok najwyższego szczytu ziemi. Chociaż byliśmy daleko od Everestu, rozrzedzone i krystalicznie czyste powietrze sprawiało pozorne wrażenie bliskości tej góry. Nigdy nie zapomnę tego widoku. Na tle błękitnego nieba ta góra błyszczała w promieniach słońca tak intensywnie, że bez przyciemnianych okularów nie można było jej oglądać. Podobnie wyglądały inne szczyty. Wtedy uwierzyłem, że nasz trud, żeby wejść na tę wysokość, sownie się opłacił. – Panie Marku! Słuchając pana opowiadania, bardzo się zawstydziłem. Chwaliłem się, że byłem na kilku tatrzańskich szczytach. Myślałem, że to sukces, a teraz w obliczu pana osiągnięć, czuję się bardzo malutki. – Nie mogę się z tym zgodzić. Przecież ja zadałem panu pytanie, a pan na to pytanie odpowiedział, więc pana wstyd jest nieuzasadniony. Nie może pan też mieć kompleksów, porównując nasze sukcesy. Sukces ma różne wartości. Na przykład, gdy sparaliżowany

człowiek dochodzi do zdrowia, wstanie z wózka i samodzielnie zrobi trzy kroki, to jest dla niego wielki sukces. Nieporównywalny z żadnym innym osiągnięciem. Jak pan wspomniał, dla pana takim osobistym sukcesem było zdobycie tych kilku szczytów tatrzańskich, więc niech się pan z tego cieszy. Dodam jeszcze, że wyprawa w Himalaje jest realna tylko dla nielicznych. Trzeba mieć doskonałe zdrowie, świetną kondycję i biegle władać językiem angielskim. Największą przeszkodą jest jednak bariera finansowa. Taka wyprawa jest bardzo kosztowna. Nawet jeśli mamy pieniądze, zawsze pojawia się dylemat, czy kupić lepszy samochód, większe mieszkanie, czy też wydać nasze oszczędności, po których zostanie tylko wspomnienie naszej wyprawy życia. Trzeba naprawdę kochać góry, żeby wybrać to ostatnie. Pozostaje jeszcze element ryzyka. Tak wysokie góry są bardzo niebezpieczne. Wszystko jest tam pokryte lodem lub śniegiem. Każdy nierozważny krok może być ostatnim. Biada temu, kto zgubi wytyczony szlak. Tam czyhają niewidoczne, przykryte warstwą śniegu rozpadliny lodowe. Kto wpadnie w taką pułapkę, ma małe szanse na uratowanie. Innym zagrożeniem jest nagła zmiana pogody. Rozpoczynamy wspinaczkę przy pięknej, bezwietrznej aurze. Wierzimy w prognozę pogody, która zapowiada stan stabilny. Nagle zrywa się huraganowy wiatr, przygania chmury, z których sypie drobny, zmroźony śnieg. Takie kryształki lodu sprawiają ból, ranią skórę nieosłoniętej twarzy i grożą odmrożeniem. Ratunkiem w takich przypadkach jest rozbicie namiotu i przeczekanie nawałnicy. W praktyce ustawienie namiotu w wietrze wiejącym ponad 100 km/godz. jest prawie niemożliwe, a nieraz po prostu nie ma na to miejsca. Ostatecznie można szukać schronienia w załomie skalnym i modlić się, żeby huragan nie trwał zbyt długo. Tymczasem zbliżyliśmy się do najpiękniejszego odcinka naszej wycieczki. Pan Marek wyszedł na czoło naszej małej grupy i nie pozwalał się już wyprzedzić. Stromym jarem zeszliśmy do rezerwatu przyrody „Buczyna Lutomska”. Dotychczasowy, monotonny widok uprawnych pól nagle się zmienił. Zatrzymaliśmy się oczarowani pięknem krajobrazu. Staliśmy na wysokim brzegu Jeziora Lutomskiego otoczeni starymi bukami, a mnogość kolorowych krzewów nadawała temu miejscu odświeżony, uroczysty wygląd. W dole lśniła tafla wody jeziora nieskalana najmniejszą zmarszczką fali. W tym naturalnym zwierciadle przeglądały się drzewa z przeciwległego brzegu, ustrojone w jesienne szaty. Skośnie padające promienie słoneczne prześwieślały liście i wydobywały z nich wszystkie odcienie naturalnych barw. Głęboka cisza uzupełniała niezwykłość tego miejsca, a my milczeliśmy, żeby nasze głosy nie zakłóciły harmonii uroczyska. Szliśmy pojedynczo wąską ścieżką, która odcinkami ginęła nam z oczu, przysypana opadłymi już liśćmi. Tempo naszego marszu spadło, bo trasa stała się trudniejsza. Niedawna wichura poczyniła znaczne szkody w drzewostanie. Powalone pnie drzew i połamane gałęzie znacznie utrudniały wędrówkę. W pewnym miejscu drogę zagrażał wyrwany z korzeniami potężny buk. Drzewo upadło na kładkę nad niewielkim strumieniem i całkowicie ją zniszczyło. Pień drzewa zatamował też odpływ wody, dlatego rozlewała się ona, tworząc na znacznym obszarze błoto. Przewodnik przedstawił nam dwie możliwości wyjścia z tej kłopotliwej sytuacji: mogliśmy cofnąć się kilkaset metrów, wyjść poza rezerwat i w ten sposób ominąć zalany teren, albo iść dalej wybranym szlakiem i, nie żałując obuwia, sforsować to błoto. Wybraliśmy tę drugą wersję i powolnie człapaliśmy w lepkiej mazi, ale najtrudniejsze zadanie było jeszcze przed nami. Musieliśmy przedostać się na drugą stronę tego nieszczęsnego drzewa. Nie było to łatwe. Gruby, nasiąknięty wodą pień był bardzo śliski, a sterczące we wszystkich kierunkach połamane gałęzie niczym ostre lance uniemożliwiały przejście górą tej przeszkody. Chcąc iść dalej, musieliśmy ominąć ten wiatrołom przez zejście ze ścieżki szlaku po znacznej pochyłości śliskiego gruntu. Szliśmy bardzo ostrożnie i, zgodnie z poleceniem przewodnika, czepialiśmy się gałęzi, a później, trzymając się za ręce, zapewnialiśmy sobie wzajemną asekurację. Kiedy szczęśliwie pokonaliśmy ten zdradliwy odcinek, pan Marek nagle zatrzymał się, bo jego bystry wzrok ostrzegł go przed potencjalnym niebezpieczeństwem, grożącym każdemu z naszej grupy. Pień drzewa, upadając,

roztrzaskał położoną tam kładkę, a część deski odwróciła się tak nieszczęśliwie, że sterczała ostrymi gwoździami ku górze. Błoto maskowało tę pułapkę i gdyby ktoś nadepnął na ten fragment deski, mogło wydarzyć się nieszczęście.

Pan Marek był nie tylko znakomitym przewodnikiem, ale też dbał o nasze bezpieczeństwo. Wytoczył wciąż nowe trasy wycieczek, samotnie je przemierzał i, w miarę swoich możliwości, własnoręcznie usuwał przeszkody, które mogły utrudnić nam wędrówkę. Później dowiedziałem się, że od tego incydentu nad Jeziorem Lutomskim nasz przewodnik na dzień przed każdą naszą wycieczką penetrował całą trasę, żeby żadne niespodziewane zdarzenie nas nie zaskoczyło. Po tym zdarzeniu droga znacznie się poprawiła i tempo naszego marszu znowu wzrosło. Zauważyłem, że pan Marek obserwował mnie dyskretnie, badał mój stan fizyczny i co pewien czas pytał mnie z troską, jak się czuję. Podczas odpoczynku usiedliśmy na pniu drzewa leżącego wzdłuż ścieżki. Wtedy pan przewodnik powiedział: – Panie Edwinie! Przeszliśmy mniej więcej połowę naszej dzisiejszej trasy, zrobiliśmy pętlę i teraz parking, na którym są nasze samochody jest w odległości zaledwie około 300 metrów. Jeśli czuje się pan zmęczony, może się pan wycofać z dalszej wędrówki. Wskażę panu drogę, nie sposób zabłądzić. Gdyby jednak pan postanowił iść dalej, to już nie będzie takiej okazji, a do mety pozostało jeszcze kilka kilometrów. Dodam, że z powodu trudnego odcinka przebytej trasy, mamy opóźnienie. Teraz droga będzie znacznie łatwiejsza, więc będziemy starali się nadrobić tę zwłokę. Decyzja należy do pana. – Nie! Nie skorzystam z tej oferty. Czuję się dobrze i obiecuję, że nie sprawię zawodu. Pragnę w tak miłym towarzystwie dojść do końca naszej wycieczki. – Brawo, panie Edwinie – powiedziała pani Dan-ka, a pani Wiesia podzieliła się ze mną swoją kawą z termosu. Opuściliśmy granicę rezerwatu, ale wokół nadal było pięknie, czerwonolistne dęby przykuwały nasz wzrok i budziły zachwyt. Niżej, młode samosiejki brzoź maskowały głębię lasu. Nagle z tej gęstwiny wybiegła sarenka, zatrzymała się na drodze i spojrzała w naszym kierunku, a później niespiesznie weszła w gąszcz krzewów i zniknęła nam z oczu. Siedziałem znów obok pana Marka i korciło mnie, żeby skłonić mojego towarzysza do opowiadania. Zawsze interesowały mnie reportaże i opisy podróży po egzotycznych krajach. Czerpałem je z książek, filmów i internetu, a teraz miałem takiego podróż-nika obok siebie. Zdobyłem się na odwagę i poprosiłem pana Marka, żeby opowiedział mi o swo-ich wrażeniach i przygodach podczas tych dalekich wojaży. Przewodnik skinął głową i powie-dział: – Przyznaję, że lubię opowiadać o moich przeżyciach, bo to odnawia moje wspomnienia. Byłem w wielu krajach, ale dla mnie największym przeżyciem były wyprawy do Indii. Przed wyjazdem starałem się poznać dogłębnie specyfikę tego kraju. Myślałem, że wiem o Indiach wszystko. Przecież znałem geografie, przyrodę, klimat, historię, gospodarkę, socjologię i kulturę Indii. Okazało się jednak, że tam, na miejscu, moja wiedza w wielu sprawach była mało przydat-na. Wtedy doszedłem do wniosku, że tego kraju nie można poznać z książek i internetu. Tam trzeba być osobiście, bo żadne słowa nie są w stanie przedstawić w zrozumiały dla nas sposób obyczajów i tradycji Hindusów. Mówię o prowincji Indii, bo w dużych miastach są piękne, czyste dzielnice z szerokimi ulicami. Wzdłuż tych arterii wznoszą się perełki architektury kolonialnej, wszystkie budowle są odnowione i zadbane. Mieszkają tu ludzie majątni i korzystają ze wszyst-kich zdobyczy współczesnej cywilizacji. Ja nie zamierzam opowiadać panu o tych akwenach luksusu, wręcz przeciwnie, chcę panu przedstawić wstydlivy obraz Indii, którego nie znajdzie pan w przewodnikach turystycznych. Wiedziałem, że w wielkich miastach „trzeciego świata” istnieją dzielnice nędzy, ale to, co tam zobaczyłem, było dla mnie szokiem. Wyglądało to tak, jak by mrowie ludzi wegetowało na gigantycznym śmietniku. Odpadki żywności, szkło, wszelkiego rodzaju plastiki, szmaty i zużyte opony gromadzono od dawna w licznych stertach, ale nikt tego nie wywoził. Takie różnorodne śmieci leżały wszędzie i pokrywały cały ten obszar. Wolne od

odpadów były tylko ścieżki, wydeptane przez mieszkańców wzdłuż płataniny uliczek, które umożliwiały przemieszczanie się tubylcom. Ten labirynt był pułapką dla lekkomyślnych turystów, którzy samotnie weszli na ten teren. Wprawdzie nie słyszałem o zabójstwach, ale podobno niejeden Europejczyk stracił tam swoje pieniądze, telefon, a nawet dokumenty. Po obu stronach uliczek, w jednym ciągu, bezdomni sklecili prymitywne schronienia. Były to lepianki z gliny, wysuszonego krowiego łajna oraz przeróżnych materiałów i przedmiotów. Chatki pokryte liśćmi palm nie nagrzewały się i sprawdzały się dobrze w tropikalnym upale. Inne siedziby pokryte blachą falistą, kawałkami brezentu z samochodowych plandek i folią nie nadawały się do przebywania w nich w ciągu dnia. Wodę pitną dla tego osiedla biedaków dostarczano bezpłatnie, ale nie-liczne krany powodowały, że ciągle stały tam długie kolejki kobiet czekających cierpliwie na swoją kolej, żeby napełnić ciężki gliniany dzban i zanieść go na głowie do swojego szałas. W ciągu wieków powstał zwyczajowy podział obowiązków między żoną a mężem. Kobiety miały rodzić dzieci, pielęgnować je i wychowywać, dbać o czystość i porządek obejścia oraz zaopatrywać rodzinę w wodę i żywność. Na mężczyznach ciążyła odpowiedzialność zapewnienia środków finansowych na utrzymanie rodziny. W Europie mamy podobny podział obowiązków w rodzinie, ale tam, w slamsach, tylko nieliczni posiadają stałą pracę w dzielnicach dobrobytu. Bezrobotni codziennie rano zbierają się w wyznaczonym miejscu i walczą o angaż do pracy na jeden dzień. Za 12-godzinną harówkę można zarobić równowartość od 4 do 8 euro. Żywność w Indiach jest tania, dwuosobową rodzinę stać za te pieniądze na trzy solidne posiłki, ale rodziny w slamsach są wielodzietne. Rozmawiałem z pewnym Hindusem, był w średnim wieku i dobrze mówił po angielsku, ale tu nie miało to żadnego znaczenia, pracował fizycznie i zarabiał tyle, co inni. Miał na utrzymaniu żonę, sześcioro dzieci i dwoje rodziców. Oni jedli tylko jeden posiłek dziennie, a jego dzieci były ciągle głodne i w śmieciach szukały czegoś do jedzenia. W dzielnicy slamsów nie było kanalizacji. Płynne nieczystości miał odprowadzać rów z licznymi odnogami, ale spadek poziomów był zbyt mały, dlatego rów szybko się zamulił i przekształcił w długie, odkryte szambo. W temperaturze ponad 30 stopni w dzień i 20 stopni w nocy wszystkie odpadki organiczne szybko gniły, wydzierały okropny odór i były wylegarnią dla milionów much. Te owady były tak agresywne, że starały się wchodzić do ust, nosa i oczu. Roznosiły też drobnoustroje chorobotwórcze. Przeludnienie tego miejsca, niedożywienie oraz brak podstawowej higieny to sprzyjające warunki do spowodowania epidemii. Nie znalazło to jednak potwierdzenia w rzeczywistości, ponieważ badania wykazały, że stan zdrowia dzieci ze slamsów nie jest gorszy od ich rówieśników dorastających w dobrych warunkach. Niektórzy lekarze przypuszczają, że sama „matka natura” obdarzyła tych mieszkańców większą odpornością na choroby. Przebywanie od urodzenia w środowisku pełnym bakterii i wirusów stymuluje organizm do wytwarzania przeciwciał obronnych do zwalczania chorób. Podobnie działają szczepionki wzmacniające odporność człowieka na niektóre choroby. Pan Marek przerwał opowiadanie, bo zbliżaliśmy się do Sierakowa. Drzewostan po północnej stronie leśnej drogi stawał się coraz rzadszy, aż w prześwitach pojawiły się zabudowania huty szkła. Przeszliśmy na drugą stronę szosy wiodącej do Kwilcza i niebieskim szlakiem turystycznym podążaliśmy w kierunku Jeziora Jaroszewskiego. Droga biegnąca przez las była szeroka i równa, a ja znów towarzyszyłem przewodnikowi z nadzieją, że wznowi przerwane opowiadanie. Pan Marek chyba domyślił się tego i wrócił wspomnieniami do Indii. Teraz jednak przedstawił ten kraj jako rajski ogród, z tropikalnymi kwiatami o zniewalających zapachach, o szerokich plażach z wodą błękitną, czystą i ciepłą przez cały rok. Wspominał urodziwe Hinduski, wysokie i szczupłe, odziane w przepiękne kolorowe sari, które przylegały do ciał i podkreślały ich modelowe kształty. Opowiadał tak pięknie i obrazowo, że moja wyobraźnia rysowała mi przed oczami indyjską dżunglę, bardziej niebezpieczną dla człowieka niż Amazonia, gdzie zwierzęta udają rośliny, a rośliny zwierzęta. Widziałem dzikie słonie kąpiące się w rzekach

i tygrysy ukryte w gęszczu, cierpliwie czekające na posiłek, którym czasami bywa nawet człowiek.

Naszą spokojną wędrówkę zatrzymała niespodziewana przeszkoda. W poprzek drogi wisiała kolorowa taśma, a obok stała tablica z napisem: „Zrąb lasu. Wstęp wzbroniony!”. Dobiegający z oddali charakterystyczny dźwięk spalinowych pilarek świadczył, że prace rzeczywiście tam trwają. Musieliśmy obejść ten odcinek na przełaj przez las, bo innej drogi nie było. Szliśmy gęsiego, z trudem brnąc przez głęboki mech i potykając się o niewidoczne korzenie i leżące w beładzie gałęzie. Nie trwało to długo, niebawem ukazały się zarysy Jeziora Jaroszewskiego. Nie był to jeszcze koniec przygód, ponieważ nasz marsz przez las zatrzymało ogrodzenie z drucianej siatki. Był to teren Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej. Wbrew naszym zamiarom, musieliśmy zmienić kierunek, co groziło wydłużeniem drogi, mieliśmy jednak szczęście, bo już kilkanaście metrów od tego miejsca w solidnym ogrodzeniu była spora dziura. Skorzystaliśmy z tej okazji i, pomagając sobie wzajemnie, przeszliśmy na drugą stronę. Bez problemów doszliśmy do alejki, a później do wygodnej drogi, która doprowadziła nas do plaży i naszych samochodów. Pan Marek przeproszał nas za wszystkie przeszkody i utrudnienia, ale my byliśmy bardzo zadowoleni z tej wycieczki, a drobne przygody tylko ją ubarwiły. Żegnaliśmy się jak przyjaciele, co dla mnie było wielkim wyróżnieniem.

Bardzo polubiłem pana Marka. Po następnych wycieczkach wzrastał mój podziw i szacunek dla niego. Szczególnie ceniłem jego skromność i życzliwość. Zawsze panował nad emocjami i nigdy nie podnosił głosu. Chociaż pan Marek miał inne wykształcenie, szczególnie kochał naturę i był przekonany, że postrzeganie piękna przyrody jest darem, z którego należy się cieszyć. Ubolewał, że niektórzy turyści przechodzą obok najpiękniejszych widoków i wyjątkowych zjawisk zupełnie obojętnie. Uważał, że wrażliwość na piękno można wykształcić. Zgodnie z tym przekonaniem, udzielał nam dyskretnych lekcji. Robił to tak umiejętnie, że nikt z nas nie poczuł się urażony. Po prostu pokazywał i omawiał szczegóły, które dostrzegał. My skupialiśmy uwagę na danym fragmencie i rzeczywiście widzieliśmy to, co dotychczas było dla nas niewidoczne. Kiedyś, podczas odpoczynku na trasie, pan Marek zwrócił naszą uwagę na pole pełne zasuszonych chwastów, gdzie ranny przymrozek zmroził rosę. Drobne kryształki lodu oświetlone przez słońce zamieniły się w pryzmaty i świeciły kolorowo jak diamenty. Wcześniej nikt z nas nawet nie pomyślał, żeby te chwasty oglądać z bliska. Innym razem zatrzymał się przed ogromną pajęczyną rozpiętą między drzewami, gdzie w porannej rosie zmarznięty i głodny pająk czekał cierpliwie na swoje śniadanie. Pan Marek podchwycił ten temat i zaczął opowieść o budowie i życiu pajaków. Jego wiedza na ten temat wywołała u nas zdumienie. Twierdził, że wbrew niektórym opiniom stworzenia te są bardzo pożyteczne. Pająki żywią się owadami, zjadają duże ilości much, komarów, kleszczy i szkodników drzew. Niestety ludzie tego nie doceniają. Mamy wrodzoną niechęć do tych stworzeń, spowodowaną ich niesympatycznym wyglądem i strachem przed toksycznym ukąszeniem. Prawdą jest, że na świecie żyją bardzo jadowite osobniki, mogące spowodować śmierć człowieka, ale w Polsce one nie występują. Przypomniałem sobie, że pewnego razu zobaczyłem w lesie jakiegoś pana, który zbierał grzyby. Jakież było moje oburzenie, gdy zauważyłem, że człowiek ten niszczył kijem napotkane pajęczyny i w ten sposób torował sobie drogę. Zbliżyłem się do niego i nawiązałem rozmowę: – Dzień dobry! Piękny dziś mamy dzień. Prawda? – Tak dzień jest piękny, ale komary żyć nie dają. Kąsają jak opętane. – Tych komarów byłoby znacznie więcej, gdyby pająki ich nie zjadały. Nie zrozumiał, więc pokazałem mu jedną z ocalałych pajęczyn. Ta pułapka aż roiała się od jeszcze żywych, ale zniewolonych owadów. – Widzi pan, jakimi sojusznikami są dla nas te stworzenia? Wtedy zrozumiał moją aluzję do jego uczynku.

Zmieszał się i zaczął się tłumaczyć, że on nie wiedział, że pająki niszczą komary. Miałem jeszcze jeden argument. Już wcześniej zauważyłem dwa dorodne borowiki rosnące obok siebie. Pokazałem je i powiedziałem: – Omijając tę ostatnią pajęczynę, na pewno znalazłby pan te piękne okazy. Niech pan je wytnie dla siebie. Nieznajomy był bardzo uradowany, bo w koszyku miał tylko niewiele podgrzybków. Podziękował, a ja oddaliłem się, ale kątem oka zobaczyłem, że on ten kij wyrzucił. To drobne zdarzenie wprowało mnie w dobry nastrój. Pomyślałem, że ludzie nie są wcale źli.

Taki był nasz przewodnik, który napotkane zjawiska wykorzystywał do przekazania nam wiedzy. Miał nadzieję, że rozbudzi naszą ciekawość, a my sami będziemy pogłębiać wiadomości na ten temat. Od pewnego czasu pan Marek nie prowadzi już naszych wycieczek. Zastąpiło go kilkoro członków sekcji turystycznej o najdłuższym stażu, którzy dobrze orientują się w terenie. Nadal chodzimy trasami, które wytyczył były przewodnik. Nadal obowiązują ustalone przez niego reguły zachowania na trasie i nikt nie śmie tych przepisów zmieniać ani naruszać. Chociaż nowi przewodnicy bardzo starają się pełnić tę funkcję jak najlepiej, brakuje mi pana Marka. Brak mi jego charyzmatycznego umiłowania przyrody, które starał się nam zaszcześcić. Brak mi opowiadań o dalekich, egzotycznych krajach, o których marzyłem w młodości, a których nie było mi dane zobaczyć.

Od mojego pierwszego kontaktu z sekcją turystyczną minęły dwa lata i siedem miesięcy. Dotychczas uczestniczyłem w 57 wycieczkach. Pieszo pokonaliśmy około 650 km (średnia długość wycieczki to 11,4 km). Zużyłem trzy pary butów. Poznałem najdalsze zakątki naszego pięknego regionu. Wykonałem około 5300 zdjęć – ładnych, gorszych i beznadziejnych. Od pewnego czasu niektóre fotografie uzupełniam komentarzem i w ten sposób stałem się nieformalnym, samozwańczym kronikarzem naszych wycieczek. Moje zdjęcia są w internecie dostępne dla każdego. Zachęcam do ich oglądania. Może w ten sposób pozyskamy nowych turystów?

Uczestnicząc w wycieczkach sekcji turystycznej UTW, zyskałem wiele. Stałem się zdrowszy, moje ciśnienie krwi ustabilizowało się na prawidłowym poziomie, wzrosła kondycja i odporność na choroby. Najbardziej jednak cieszę się, że poznałem grono miłych, życzliwych mi osób, na których mogę polegać i nazywać ich moimi przyjaciółmi. Myślę, że więź, która między nami powstała przetrwa wszystkie próby i nadal będziemy sobie bliscy.

Dostęp do moich zdjęć z wycieczek:

– Włącz wyszukiwarkę Google, wpisz w polu wyszukiwania: „Edwin Piechowiak Międzychód” i kliknij Enter. Pojawi się napis: „Edwin Piechowiak – Google+”

– Najedź na ten napis kursorem myszki i kliknij – otworzy się moja strona. – Rolką przewijania na myszki znajdź zdjęcia. Naprowadź kursor na większe zdjęcie wybranego albumu i kliknij – otworzy się album, w którym można po kolei oglądać zdjęcia.



Edwin Piechowiak – urodzony w 1936 r. w Sierakowie. W dzieciństwie deportowany razem z rodzicami do Niemiec. Ukończył technikum łączności w Poznaniu. Pracował w Rejonowym Urzędzie Telekomunikacyjnym w Zielonej Górze. Później odbył długoletnią zawodową służbę wojskową w jednostce radarowej w Mechnaczu.

W tym epizodzie z mojej pierwszej wycieczki z sekcją turystyczną UTW chciałem przypomnieć, że był taki przewodnik, którego pasją było umiłowanie przyrody i pokazywanie jej piękna tym, którzy tego nie dostrzegali. Pragnął dawać z siebie wszystko, żebyśmy cieszyli się tym pięknem, tak jak on to potrafił.

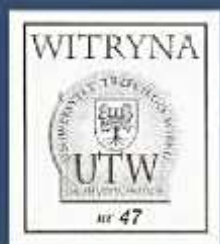
Opisana wycieczka odbyła się prawie 3 lata temu. Jest oczywiste, że przytoczone dialogi nie mogą być dosłowne. Poznanie pana Marka było dla mnie jednak tak pozytywnym przeżyciem, że zapamiętałem, o czym rozmawialiśmy, a dialogi oddają nasze rozmowy.

10 lat międzychodzkiego UTW w wachlarzu:

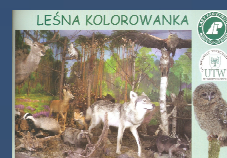
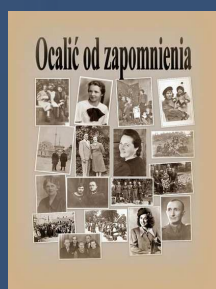


W Informatorze Międzychodzkiem

(2006-2011)



(2012-2016)



UTW to jest to!

ZACHOWANIE SPRAWNOŚCI PSYCHOFIZYCZNEJ

AKTUALIZACJA WIEDZY

ROZWÓJ ZAINTERESOWAŃ

SPOŁECZNE DZIAŁANIE

ROZRYWKA

KOLEŻEŃSKIE WIEZI

Kto studiuje w UTW, ten dożyje do lat stu!



STOWARZYSZENIE
UNIWERSYTET
TRZECIEGO WIEKU
W MIĘDZYCHODZIE